

HENRYK WUJEC

ur. 1941; Podlesie k. Biłgoraja



Miejsce i czas wydarzeń	Podlesie, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Podlesie, Lublin, II wojna światowa, okupacja niemiecka, Niemcy, pacyfikacja Zamojszczyzny, rodzina, ojciec, matka, rodzina Wojdów, kuzynka, babcia, wywózka do Niemiec, obóz koncentracyjny na Majdanku, obóz przejściowy na Krochmalnej

Wysiedlanie ludności Zamojszczyzny

W [19]43 roku w czerwcu-lipcu, ja miałem wtedy dwa i pół roku, rozpoczęła się tak zwana pacyfikacja wsi Zamojszczyzny. To był cały plan hitlerowski oczyszczenia Zamojszczyzny z ludności polskiej i słowiańskiej i nasiedlenia tam Niemców na przykład z Siedmiogrodu, z innych miejsc, stworzenia takiej pewnej strefy ochronnej. To było też związane z tym, że obok były lasy, w lasach była bardzo silna partyzantka, no i w ten sposób [chciano osiągnąć] odcięcie partyzantów od źródeł. Zamiarem było również to, żeby Zamość był takim centrum kultury niemieckiej, miał się nazywać Himmlerstadt. Zresztą Himmler odwiedzał Zamość w czasie wojny, oglądając tę perłę renesansu.

Ta akcja pacyfikacyjna oczywiście nie była taka, że Niemcy zapowiadali, tylko to było zaskoczenie zawsze dla mieszkańców. W lecie [19]43 roku nasza wioska została okrążona przez Niemców. Mama, wiedząc o tym, że taka pacyfikacja trwa, bo w sąsiednich wioskach była, będąc w ciąży, ukrywała się ze swoimi sąsiadkami w lasach Puszczy Solskiej koło miejscowości Brodziaki głęboko w lasach położonej. Bali się. Ojciec [został] – było gospodarstwo, były krowy, ktoś się musiał tym opiekować, więc ojciec to gospodarstwo prowadził i woził czy nosił mleko do miasta, żeby sprzedawać, z czegoś trzeba było żyć. Rano poszedł z mlekiem do miasta i jak wracał, zobaczył, że wieś jest okrążona. Schował się w życie, bo to było żyto wysokie, czerwiec-lipiec. Leżał z bańkami na zagonku w tym życie, a obok przeleciał Niemiec, bo Niemcy penetrowali okolice, i go nie zauważył na szczęście. Uratował się. W tym czasie mieszkała u nas Danusia Dzido, jej mama i moja mama to były siostry. Jej mama wyjechała na roboty, w Niemczech była, ojciec gdzieś był, nie wiem, w Warszawie, nie wiem dokładnie. Ona była u nas jako dziecko rodziców, bo ktoś się musiał opiekować. Była starsza ode mnie. Na czas nieobecności, kiedy tata szedł do miasta, zostawił [nas] u sąsiada. Ten sąsiad był moim wujkiem, nazywał się

Jan Wojda. To był taki bardzo znany gospodarz, wzorowy gospodarz na wsi, taki autorytet można powiedzieć wiejski. Jego siostra była moją babcią, razem z moim dziadkiem tworzyli obok gospodarstwo. To częste było na wsi, że się ludzie obok tak poznawali, żenili. No i tam tata zostawił mnie i Danusię. Było przekonanie mojego taty i tego Wojdy, że on nie zostanie zabrany, bo Niemcy stosowali taką metodę, że zostawiali we wsi na ogół takiego wzorowego gospodarza, a Niemcy mieli szaloną biurokrację, mieli wszystko udokumentowane, były stemple, ausweisy i to wszystko. Wujek miał takie zaświadczenie, że on jest wzorowym gospodarzem. Jak przyjdą ci osiedleńcy, ktoś musi im opowiedzieć o tej okolicy, być jakimś przewodnikiem, bo sami sobie nie poradzą, więc oni takich wzorowych gospodarzy zostawiali. Tymczasem, nie wiem, czy był inny rozkaz, go zabrali, po prostu go zabrali razem z jego żoną i córką Heleną i razem nas, dwójkę dzieci, pojechaliśmy z tymi Wojdami. Miałem dwa i pół roku, więc oczywiście tego nie pamiętam, ale pod kościołem w Puszczy Solskiej był taki jakby obóz przejściowy, tam trzymali z różnych wsi ludzi. Potem do Zwierzyńca nas przeprowadzili czy przewieźli i stamtąd koleją do Lublina. I tutaj się zaczyna taki kawałeczek lubelski, ważny w moim życiu stale, mianowicie jadąc pociągiem, wtedy parowym, jak się jechało do Lublina, to się przejeżdżało przez stację Świdnik. To była ostatnia stacja przed Lublinem i potem następna była stacja Lublin. I między Świdnikiem a Lublinem jak się jechało, po lewej stronie była wieś Zadębie. Teraz to jest część Lublina. I tam w tym Zadębciu moja babcia, o której mówiłem, ta właśnie siostra Wojdy, który był tym pociągiem przewożony, mieszkała, bo mój dziadek został zamordowany przed wojną przez bandytów, którzy sądzili, że jakieś ma pieniądze czy coś takiego, no i babcia znalazła innego sobie męża i mieszkała w tej wsi Zadębie pod Lublinem. I wujko mój – tak się mówi na wsi, „wujko”, nie „wujek” – rzucił kartkę na tory, że jedziemy, Niemcy nas zabrali, jest z nami Hyniek, bo tak na wsi mówili, trzeba go ratować. Dwa i pół roku, nie wytrzyma. I babcia dostała to, ktoś tam zaniósł tę kartkę do babci. Majdanek był bardzo blisko, to jest jakby po drugiej stronie – jak się od Zadębca szło przez pola, to do Majdanka było niedaleko. Oni oczywiście okrężną trasą pociągiem dotarli do tego Majdanka. I babcia chodziła pod druty na Majdanku, [mówiła] tam „Wojda, Wojda, Podlesie”, coś takiego. Podeszli do drutów, bo to był obóz przejściowy, oni tam nie na zagładę byli – chociaż gdzieś jak ktoś umierał, to się Niemcy nie patyczkowali, tylko uśmiercali czy do tych krematoriów [wrzucali] – [byli] po to, żeby wysłać ich na roboty do Niemiec. Po to była ta pacyfikacja, żeby dzieci zabrać, zrobić z nich Niemców przyzwoitych, a dorosłych [wziąć] na roboty do Niemiec. No i tam babcia mówi, [że] trzeba jakoś ratować. No a jak ratować, przecież to nie jest czas, kiedy humanitarne względy były brane pod uwagę. No więc babcia chodziła w Lublinie do urzędów niemieckich i mówiła, że dziecko, że to jest w ogóle niewinne i tak dalej. No ale urzędnicy byli bezwzględni, powiedzieli, że to bandyci i to dziecko bandyckie i że ich to nie interesuje. Wyglądało na to, że koniec, bo tam natychmiast się chorowało, tam były jakieś epidemie, choroby, tylko dzięki tej mojej Danusi, która opiekowała się mną, jakoś tam

przeżyłem. Udało się w ostatniej chwili. Kiedy już transport się szykował do wyjazdu do Niemiec na roboty, na Krochmalnej w Lublinie był taki kolejny obóz przejściowy, tam wszyscy czekali w pogotowiu, aż będzie jakiś pociąg, babcia jakoś przekonała niemiecką pielęgniarkę z Czerwonego Krzyża i ona pod jakąś bielizną schowała i wyniosła mnie. Tak że zostałem uratowany w ostatniej chwili, bo babcia przyszła następnego dnia po Danusię i już nie było nikogo, wszyscy pojechali do Niemiec. Tak że zostałem uratowany w ostatniej chwili, właśnie dzięki tej babci, dzięki temu, że była pod Lublinem. Potem jakoś tam byłem leczony, tata przyjechał i mnie zabrał. Ale to w ogóle dłuższa opowieść, to nie są takie proste sprawy, bo w tamtym czasie nie można było tak sobie pojechać. Tata jakąś ukrytą ciężarówką, pod jakąś stertą słomy musiał jechać. No, to straszne czasy.

Data i miejsce nagrania	2013-02-27, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"